

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye.  
Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.  
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.  
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## Za i przed nami.

Sądzymy iż każde pismo, jeżeli tylko wie czego chce i po co istnieje, jeżeli reprezentuje pewien jasno określony kierunek i pewne zasady, jeżeli wreszcie zasadom tym chce służyć wiernie i pragnie gorąco, iżby one przyjmowały się w życiu;—każde, mówimy, pismo takie, poczuwać się powinno do pewnego obrachunku sumienia, choćby raz do roku.

Taki obrachunek—rozumie się ogólny—chcemy zrobić w tej chwili — zwłaszcza, że wypada nam po raz pierwszy mówić i do tego nowego grona czytelników, które świeżo stanęło obok nas i ma iść razem z nami. Chcemy obejrzeć się za siebie i spojrzeć równocześnie na to, co jest jeszcze przed nami. „Rola” zresztą, wychodząca jedynie nakładem swoich abonentów i im zawdzięczająca swój trwalszy już dziś byt, jest tembardziej obowiązana do takiego zdania sprawy o ile zakreślony program spełnia w rzeczywistości i w jaki sposób spełniać go zamierza na przyszłość.

Co do pierwszego, przedstawimy rzecz krótko: Zdemaskowanie rzekomego „postępu pozytywnego”, podszywającego się pod hasła liberalne, a w gruncie rzeczy szerzącego bezwyznaniowość i podkopującego najważniejsze podstawy moralności, oto jedno z tych zadań, o ziszczenie których staraliśmy się w ciągu ubiegłych lat czterech, rzecz można, bez wytchnienia.

Wyjaśniać przedewszystkiem, przy pomocy faktów, branych wprost z życia, czem u nas i dla nas, dla przyszłości naszej jest tak zwana „kwestya żydowska”, a równocześnie zachęcać, podniecać i namawiać ogół polski do podejmowania obrony przeciw dławiającemu nas i eksploatującemu żywiołowi obcemu i w obronie tej, przez popieranie przedsięwzięcia polskich, naszych, brać czynny niejako, bezpośredni udział—to zadanie drugie. O ile praca nasza, podjęta w tych dwóch zasadniczych kierunkach, wydała owoc praktyczny, objaśniliśmy to bliżej w prospekcie naszym na rozpoczynający się rok 1887 — objaśniliśmy zaś na podstawie faktów i dowodów, których powtarzać tutaj nie widzimy potrzeby. Wrzekomy ów postęp, ów właściwie postęp poganiński, bez Boga i bez wiary, jest mniej śmiałym i mniej rozpasanym w swoich rozkładowych zapędach, a ce najważniejsza, mniej znajduje wyznawców, podczas gdy z drugiej strony, ta obrona o jaką nam idzie, obrona przed żywiołem rujnującym nasz byt i usiłującym pochłoniąć wszystko mienie nasze, przybiera formy coraz bardziej wyraźne i na świadomości oparte.

Cokolwiek jednak mógłby nam ktoś zarzucić, jakiegolwiek strony słabe pismo nasze — jak każde zresztą dzieło

ludzkie — mogłoby mieć, nikt nam przecież, nie wyłączając najgwałtowniejszych przeciwników naszych, zarzucić nie może jednej rzeczy, to jest — u i e k o n s e k w e n c y i. Od pierwszego wystąpienia naszego, w przeprowadzaniu programu pisma byliśmy konsekwentni i, dzięki też przedewszystkiem temu, ci wszyscy co umieli jedynie albo piorunować na „Rola”, albo ją wyszydzać i drwić z jej kierunku, dziś liczyć się z nią m u s z ą.

Tak, nie jest to czcza przechwałka, ale fakt prawdziwy, którego zaznaczenie jest nam właśnie w tej chwili potrzebnem i koniecznem nawet. On to bowiem, ten fakt zachowania się z pismem, zajmującym od początku stanowisko odrębne, daje nam tę pociechę wielką, iż możemy okiem śmielszem, pewniejszym, spojrzeć teraz przed siebie.

A widzimy tam do zrobienia dużo — jak ogromnie dużo!

Religijność i moralność każdego, a więc tembardziej naszego społeczeństwa, to dwie najważniejsze podwaliny jego istnienia, to dwie najprzedniejsze strażnice jego sił moralnych — to dwa dobre duchy, podtrzymujące w nas ufność i wiarę w siły własne. W interesie żywiołów semicko-bezwyznaniowych, jak tego nieraz już dowodziliśmy, leży osłabienie tych dwóch podstaw naczelnych i osłabienie przez to społeczeństwa, by je tem łatwiej i wszechstronniej eksploatować; ale też tem ważniejszym staje się obowiązek systematycznego, w tym kierunku, przeciwdziałania. Będziemy więc bronili tych dwóch podstaw z całą mocą wiary w zwycięstwo prawdy nad fałszem; uderzać będziemy z całą siłą na wszelkie kuglarstwo pseudo-postępowe, usiłujące obrabować społeczeństwo z tych pierwiastków ducha ludzkiego, bez których musiałoby ono raz na zawsze zginąć. Będziemy też i nadal, z tem większą wytrwałością bronili, atakowanej przez wspomniane wyżej żywioły, powagi duchowienstwa, gdyż jedyny to stan, który do podtrzymywania i rozwijania w społeczeństwie owych pierwiastków najdroższych i najszlachetniejszych — najskuteczniej przyczynić się jest w stanie i przyczyniać się pragnie. Jedyny to stan, co z samej zasady swojego szczytnego powołania znajduje się w pozycji niezależnej od potęgi złota; a więc dążnościom Izraela — dążnościom ujemnym, rozkładowym, najdzielniejszą może on kłaść tamę.

Powiadają, że „Rola” zawiele zajmuje się żydem, zawiele o nim mówi. Pomijając pytanie, czy „Przyjaciel Dzieci” obowiązany jest zajmować się dziećmi, „Tygodnik Mód” modami, „Przemysłowiec” przemysłem, „Gazeta Sądowa” sądownictwem, a „Przegląd Pedagogiczny” sprawami wychowania, odpowiemy na ów zarzut naiwny takim prostym przykładem. Jakiś biedak, głodny i obdarty, dzwoni do mojego domu. Otwieram mu, wprowadzam go do pokoju i

w chwili, gdy mu daje gościnę i posiłek, przybłąda rzuca się na mnie znienacka, chwytą za gardło, dusi i przyciska do muru. Proszę mi powiedzieć, o czym w takiej chwili mam myśleć? Czy o uwolnieniu się przedewszystkiem z uścisku rabusia—uścisku grożącego mi lada chwila śmiercią, czy też o tem naprzykład, że jakiś sprzęt w pokoju moim nie stoi na właściwym miejscu?

Żyd, wypędzany zewsząd, wcisnął się do naszego domu i, w zamian za udzieloną gościnność, grozi nam uduszeniem. Kto tak na tę sprawę patrzy, ten zrozumie łatwo, dlaczego o żydzie tak wiele i tak często mówimy. Zmusza nas do tego sama siła i wymowa faktów, zmusza nas i sam żyd swoją butą bezmierną. Toż przecie w słynnym swym „memoryale“ oświadczył on wyraźnie, przez usta swych przywódców, że nad takimi niedołączkami, głupcami, próżniakami, jakimi są Polacy, on właśnie—żyd, powinien mieć komendę.

Tak to on się przez ośm wieków „uspółecznił“.

Wszecmoc wszakże Boga większą jest, niż potęgą cielca, ulanego z trudu, z mienia naszego i dlatego wierzymy stale, nieodmiennie, że z pod tej komendy zdołamy się wyzwolić, a mając tę głęboką wiarę, to silne i stałe przekonanie, nie przestaniemy do osiągnięcia powyższego celu pobudzać i zachęcać—zachęcać i pobudzać wszystkich warstw, wszystkich stanów społecznych. Jak dotąd, tak i na przyszłość, nie będzie to „szczucie“, ani też „gra na grubych namiętnościach“, ale stała, spokojna, z miłości swojego kraju i swych braci wysnuta pobudka do równie spokojnej, praktycznej i rozumnie zorganizowanej, obrony — przed uduszeniem.

Stan ziemiański w produkcji krajowej zajmuje pierwsze miejsce; gdy on upada, upadają z nim wszystkie źródła bogactwa, wszystkie środki zarobku. W ostatnich „ciężkich czasach“ mieli sposobność przekonać się o tej żywej prawdzie ci nawet, których zadaniem (!) wrzeszczeć: „hura na szlachcica!“—precz z nim! — to żywiol strupieszwały, przeżyty! Wrzaski nie napełniły kieszeni mieszczańskiej i w chwili, w której zbiedniał szlachcic, zubożał rzemieślnik, zwinął fabrykę w całości, lub w części, przemysłowiec, zbankrutował kupiec. Więc też zajmowanie się sprawami i interesami własności ziemskiej będzie i nadal jednym z najgłówniejszych punktów naszego programu. Będziemy starali się usilnie o podawanie i zalecanie takich przedewszystkiem środków praktycznych, przy pomocy których Izrael

mógłby najmniej wysysać krwawy trud rolnika, a kolebka i matka nasza—ziemia mogłaby nie wyjść z rąk, co ją dzierżą od wieków i nie stać się pastwą spekulacji.

Niezależnie wszakże od tego, wszystkie inne stany społeczeństwa „rdzennego“: rzemieślnik, przemysłowiec, czy też kupiec polski, każdy słowem, kto na jakimkolwiek polu pracy uczciwej występuje do spokojnej walki z usiłującym nas zdławić żywiółem pasożytnym, może być pewnym, iż znajdzie zawsze w „Roli“ słowo bratnie — zachęty, obrony czy poparcia. Tak, będziemy popierali stale i systematycznie warsztaty, fabryki, sklepy, wszystkie słowem uczciwe przedsiębiorstwa polskie; będziemy odwozili ludzi zaślepionych, nieopatrznych lub słabych, od popierania „interesów“ żydowskich z najboleśniejszą krzywdą swoich braci rodzonych — bo od tego jesteśmy.

Jak przeto widzimy, prawdą jest to, cośmy powiedzieli wyżej: za nami są pewne, faktyczne już d o w o d y, iż praca nasza nie przepada i nie ginie marnie, — przed nami ogromnie dużo do spełnienia. Więc idźmy dalej, po tej samej drodze, choćby te ciernie jakie tu spotykamy, miały nas krwawić silniej jeszcze, — boleśniej, niż krwawiły dotąd.

## DYALOGI WIEJSKIE.

### V.

— Czyś nie chory, szanowny sąsiedzie dobrodzieju?

— Eh... nie!

— A jednak wyglądasz jak półtora nieszczęścia, skrzywiony, bez energii, bez humoru, patrzysz tak apatycznie, jakby ci życie obrzydło...

— No... co prawda, niema się czem zachwycać.

— Gotów jestem zgadnąć, co cię tak fatalnie usposobiło. Ogólna to bowiem choroba nasza: kłopoty, ciężary, troski chroniczne i, jak niektórzy twierdzą, nieuleczalne. Nie co innego, tylko to właśnie gnębi cię, mój dobrodzieju szanowny.

— Otóż mylisz się. Do trosk i kłopotów można się tak przyzwyczaić, jak do swarliwej żony naprzykład. Wiadomo, że młynarz zasypia wówczas najspokojniej, kiedy się wszystkie koła obracają, kamienie warczą, pytel trzeszczy; zatrzymaj koła—a on przebudzi się z przerażeniem i spyta: co to jest? co się stało? Zdaje mi się, kochany przyjacielu, że my wszyscy jesteśmy do owego młynarza podobni... Co do mnie przynajmniej, jestem pewny, że gdybym przez miesiąc nie otrzymał jakiegoś wezwania do sądu, gdyby sekwestrator nie upomniał się o podatki, żydzi o procenta, gdyby

cia, jeżeli ufasz człowiekowi honoru, jeżeli czujesz, że go uszczęśliwisz i sama będziesz szczęśliwą, jeżeli nareszcie nie masz nikogo, kto by po tobie płakał i za kim ty byś płakała, to jedź zemną!

Jakim to się stało przypadkiem, że Stanisław tak nagle, tak wielkie powziął postanowienie—zaiste sam nie wiedział. Kość była rzucona. Gdy wchodził do tego salonu, bicie serca mówiło mu, że ta piękna, blada dziewczyna, nie jest mu obojętną; gdy zaczął ją żegnać, i głos jej usłyszał, serce uzupełniło resztę, dodając, że ją kocha...

A ona? Ona bardziej pobladła, a ukrywając głowę na jego piersi, cicho zapłakała. Wszak ona go kochała od tak dawna!

W godzinę później, nad brzegiem portu zatrzymał się kryty powóz, z którego wysiedli: mężczyzna i kobieta. Dwie małe walizki stanowiły całe ich mienie.

Na pokładzie okrętu odpływającego do Indyj, master Ellington cofnął się na widok Stanisława Wybickiego, prowadzącego pod ramię damę młodą i piękną. Zdumienie Anglika było jeszcze większe, gdy nazajutrz Wybicki poprosił go na świadka.

Przed misjonarzem katolickim, który płynął do Birmanii, młodzi ludzie związani stulą przysięgli sobie wieczną miłość—a master Ellington, widząc to, nie mógł długo wyjść ze zdziwienia.

## PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ

Józefa Rogoza.

(Dalszy ciąg).

— O to pięknie, sir pięknie! Więc są jeszcze ludzie, którzy nie wszystko mierzą łokciem i na funty ważą, dla których biznes nie jest jeszcze Bogiem! Jam Irlandka, sir, Irlandka z cierpień i przekonań, ja zimnych Anglików nie rozumiem, i dla tego słowa twoje tak mnie zachwyciły. Z miłości podjąć najcięższą walkę z losem, pójść do więzienia i na rusztowanie, to rozumiem, ale nie pojmuję, jak dobrowolnie można życie swoje, do życia drugiego przykuć takim łańcuchem, którego ciężar ciało nam kaleczy, a pobrząk wiecznym jest wyrzutem!

Stanisław czuł, że robi mu się na przemian zimno i gorąco.

— Czas uchodzi — przemówił — a mnie coraz ciężiej pożegnać ciebie, miss Mary. Zaiste sam nie wiem, co mi jest...

— To zostań, sir, zostań!

— Zostać nie mogę... ale jeżeli nie boisz się burz ży-

w lesie nie zdarzyła się ani jedna kradzież, to sądziłbym, że się coś w ustroju świata zepsuło, i z trwogą oczekiwałbym jakiej niebываłej katastrofy. Nie jest to nic nowego, lecz fakt znany i stwierdzony dawno: kaleka przyzwyczajają się do swych szcudeł, więzien do posępnych murów ciemnicy; dla czegoż my mielibyśmy być wyjątkiem od tego ogólnego prawa?

— Ależ, w takim razie, zkażde taki smutek, zwątpienie i apatia? Dopiero co powiedziałaś, że do trosk przyzwyczaję się można, że kto je dźwiga długo i ciągle, ten przywyknie do nich, jak wół do jarzma, i spokojnie ciągnie swój pług niedoli, aż do przeznaczonego mu kresu...

— Prawda; powiedziałem i nie cofam tego, ale są rzeczy przykrzejsze od pospolitych trosk życia, — przykrości moralnej natury...

— Ktoby tam zwał?!

— Ale, zdaje ci się! Powiadają że Mucius Scevola, w chwili, gdy z bohaterskim spokojem kładł rękę w ogień, odpędził jednak komara, który na owej ręce usiadł...

— Kto to widział?... zwyczajnie, bajka!

— Może i bajka, ale na psychologicznej prawdzie oparta. Nic niema przykrzejszego, nad te drobne, uprzykrzone ukłucia komarów. Spytaj się mojego pachciarza, w jaki sposób skończył Tytus i jaka go kara spotkała za zburzenie Jerozolimy? Spytaj go, a opowie ci żydowską legendę, że Bóg nasłał na owego władcę rzymskiego — komara, który drobnym swem żądzielkiem wiercił mu czaszkę. Mała, zdaje się, kara, a jednak jaka wielka!... Ostatecznie, czyż nie lepiej spotkać się z wilkiem w lesie i stoczyć z nim walkę odrazu, aniżeli w parny wieczór letni, nad bagniskiem, opędzać się tysiącom ślepeków, much i komarów?

— Teraz domyślam się, o co ci chodzi... Tak, tak, masz poniekąd słusność, mój przyjacielu, masz słusność!

— Nie, ja nie poniekąd mam słusność, ale mam ją najzupełniejszą, bezwzględna! Opadnięty przez kilku takich brzęczących jegomościów, zowiących się p o s t ę p o w c a m i, p o z y t y w i s t a m i, l i b e r a ł a m i i Bóg wie jak tam jeszcze — jegomościów, co kołają, aby klucz, pragnąłbym opędzić się od nich, uwolnić, ale gdzież tam, uprzykrzone te muchy nie ustępują łatwo. Jeżeli nie mają przystępu do domu, to znajdą cię po za domem, w mieście, na wizycie — wciskają się gdzie tylko mogą i brzęczą do znudzenia, jedno i to samo w kółko. Chcą niby ratować stan kmięcy, który ich o ratunek nie prosi; chcą zetrzeć w proch i sponiewierać tych, którzy się zetrzeć znów nie dadzą.

Bez celu to, bez myśli i bez rozumu — krzyczą byle krzyczeć, byle uwagę na siebie zwrócić. Stara to polityka straganiarzy, przekupek i sztukmistrzów jarmarcznych. Czasem, gdy już ochrypną od wrzasku, a znudzona publiczność patrzeć na nich nie chce, sami pomiędzy sobą utarczkę wszczynają i chwytając się za czuby, wyprawiają nowe widowisko... Byle krzyk był, byle wrzask, byle tylko ludzie mówili, że jest na świecie jakiś Iks, sławny Iks, wyższy nad

przesady, nad obskurantyzm tłumu, torujący drogę nowym przekonaniom, nowym ideom — a w gruncie rzeczy marne zero, beczka hałaśliwa, bo pusta.

— Tembardziej należy ich ignorować.

— Nie ze wszystkim. Są ludzie niewyrobieni, nie zdający sobie sprawy z tego co widzą i słyszą, nie umiejący rozróżnić dobrego od złego, wierzący ślepo temu, co drukowane. Otóż w owym, nie dość rozwiniętym, nie dość doświadczoneym zastępie czytelników, hecarze wyrządzają szkodę. Głosząc zasady, nibyto postępowe, cofają normalny rozwój stosunków, stawiają zapory uczciwej, rzetelnej pracy. Zohydzają to, co przez tyle wieków uznawane było za najwyższą prawdę — a natomiast, sleją niewiarę, zepsucie i gangrenę moralną. I pomyślec, że takie szkaradziństwa pisane są w języku Kochanowskiego, Skargi, Mickiewicza... Słusznie powiada dawny satyryk, że „gdyby był wziął Samson, zamiast osłej szczęki, taki pysk niepocziwy do swej mocnej ręki, to byłby filistynów co do nogi wybił“!...

— Unosisz się, jak widzę, kochany mój sąsiedzie.

— Jakżeż się nie mam, do licha, unosić, gdy mi ciągle obijają się o uszy takie dzikie tyrady? Gdzie jestem? — za-pytuję. Czy wśród ucywilizowanego społeczeństwa, czy w gronie rozszalałych oślepionych półgłówków? Czego oni chcą? Dokąd idą? Rzekome przekonania ich, to same sprzeczności! Dopiero przemawiają o wolności sumienia, a jużby milionom ludzi sumienie chcieli z serc wydrzeć, wiarę, ufność, nadzieję, wykorzenie, zniweczyć; dopiero mówią o równości praw, a jużby chcieli odebrać wszelkie prawa bytu ludziom, którzy tem chyba zawinili, że posiadają jakąś własność... Głoszą liberalne zasady, ale gdyby jakimś zrządzeniem losu dostali władzę w swe ręce, byłiby stokroć gorsi od dzikich kacyków afrykańskich. Jakże się nie oburzać i nie unosić, gdy się widzi ciągle ten taniec kuglarzy, jakże nie gniewać się, widząc, że poważniejsza, lepsza część naszej inteligencji, pomija milczeniem owe hece i nie powstrzyma ich nieco...

— Widocznie uważa tych panów za niepo czytanych, a wpływu, jaki oni wyrzeć mogą, nie uważa za wielki...

— To też źle robi. Czy ten wpływ jest mały, czy wielki, to wszystko jedno. Jest zły i dość na tem. a ponieważ jest zły, przeto należy z nim walczyć do upadłego, podkopywać go, niweczyć, a tem samem, ochraniać to, co jest nam drogą, cośmy jak skarb największy przechowywać powinni. Powinniśmy rozniecić ognisko miłości, żywej wiary, uczciwych zasad, rozniecić je szeroko, a tym sposobem odpędzić uprzykrzone komary; niech idą nad bagna i moczary i niech brzęczą żabom, które, w błocie zrodzone, w błocie żyją i wydobyć się z niego wcale nie pragną!

*Krakus.*

Bo czy słyszał kto w Anglii, by młody człowiek, nie mający majątku, porzucił pannę miljonową, z którą mógł mieć życie spokojne, a uwoził i żenił się z panną ubogą, z którą go czekały trudy i troski?

### VIII.

Pod słońcem palącym, wśród roślinności bujnej, w krainie pagód poświęconych Trójcy tajemniczej, na starożytnej ziemi indyjskiej, zamieszkał Polak, z nad brzegów Wisły. U jego boku widywano kobietę młodą i piękną.

Już dziesięć lat upłynęło od chwili, gdy okręt przewozowy „Ryszard“ stanął u brzegów indyjskich, mając na pokładzie biednego Ellingtona z liczną rodziną i Stanisława Wybickiego z piękną żoną. Ci także nie byli bogaci, ale podczas gdy master Ellington, mając lat pięćdziesiąt z górą, siły stargane, żonę i kilkoro dzieci, nie ludził się więcej nadziejami zbyt różowemi i pragnął przynajmniej los sobie polepszyć; przeciwnie, młody Polak, chociaż w kieszeni niewiele miał funtów, roił sobie przyszłość świetną, bo wierzył w siły swoje i anioła opiekuńczego, którego miał przy boku.

Stanąwszy w Kalkucie i przeliczywszy kasę, która niespełna dwadzieścia funtów wynosiła, Wybicki nie zmarnował ani dnia jednego, lecz bezzwłocznie zaczął szukać zajęcia. W owych czasach Indye wschodnie nie były jeszcze tak przepełnione Europejczykami, jak za dni naszych, to też

każdy człowiek młody, pracowity i władający dobrze językiem angielskim, mógł być pewnym, że znajdzie przywoity kawałek chleba; a ponieważ Stanisław posiadał wszystkie te warunki, więc już w ciągu pierwszego tygodnia otrzymał posadę w jednym z pierwszych domów handlowych. Odtąd wiodło mu się rozmaicie.

Ośm lat mieszkał Wybicki w Kalkucie, a chociaż cały ten czas z równą pracował gorliwością, ani jeden rok nie upłynął mu spokojnie i nigdy nie był jutra pewnym. Wiedząc, że jako urzędnik kantorowy, nie zabezpieczyłby sobie przyszłości, rzucił się na pole przedsiębiorstw, w których niebardzo mu się wiodło. Ilekroć dorobił się kilkuset funtów, zawsze los zawistny psuł mu całą budowę, poczem następowała ruina. Ale ruina nigdy go nie przerażała. Licząc na własne siły, zaczynał budowę od początku, aby wkrótce znowu widzieć gruzy. Bywały czasy, że mu się wiodło bardzo dobrze; lecz zdarzało się i tak, że dla żony i dziecka nie miał kawałka chleba.

W tej ciężkiej walce z losem i światem, Mary, którą on teraz swoją Marysią nazywał, była mu ciągłą zachętą, pomocą, opieką. Nie psując się powodzeniem, ani rozpaczając wśród klęsk największych, była zawsze łagodną żoną, troskliwą matką i gospodynią zapobiegliwą, jedną z tych niewiast, które Opatrzność przeznacza bądź dla wybrańców swoich, bądź dla zbłąkanych, aby one odwodząc męża

## FRANCYA ZŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Pierwszy projekt braci Pereirów, kolej żelazna Saint-Germain, nie uśmiechał się im wcale; ale ponieważ Jakób nie odmawia nigdy pomocy braciom, pomogli i poparli nieco swoich dawnych oficjalistów.

Gdy przedsięwzięcie dobry obrót wzięło, przyznali, że można pewnie zyski osiągnąć na tej drodze. Tylko, gdy szło o kolej żelazną Północną, prosili Pereirów, aby się zupełnie nie wtrącali do szczegółów organizacji.

Gdy wszystko było skończone, gdy Francja wydała sto milionów na to, żeby Rotszyldowi zrobić procent z drogi żelaznej nowiuteńkiej, James Rotszyld wezwał do siebie Pereirów i miał do nich taką, mniej więcej, przemowę:

„Jak wy sobie nie umiecie zdać sprawy z posłannictwa każdej rasy! Aryjczyk powinien wynaleźć naprzykład parę, i potem umrzeć z głodu pod płotem; powinien wydać pewną ilość milionów na otwarcie sieci kolei żelaznych. Wtedy, ale tylko wtedy, my semici powinniśmy się wnieść w to i zabrać dywidendy. Oto tak pracuje się z go-jem. Czyż nie napisano w Talmudzie, że żyd jest człowiekiem, a nie-żydzi należą do rodzaju bydłowego? Czyż nie mówi Deutoromomium w wierszu 11-tym, rozdziale IV-tym: Jehowa, twój Bóg, da ci domy pełne wszelakiego dobytku, których nie budowałeś? Pamiętajcie o tej nauce przez miłość dla mnie, i dziękujcie Stwórcy że jesteście żydami jak ja, bez czego nie miałbyście ani grosza z sum, które mnie się dostały, a które wam niebawem wypłacę“.

Pereirowie zrozumieli wtedy, że nie nadszedł czas zrywać z Bogiem Mojżesza, zbliżyli się bardziej do swych współwyznawców, ale mimo tego, zachowali pewną odrębną wśród żydostwa postawę.

Izaak Pereire był to człowiek poważny, głowę miał patryarchy, obejście pełne godności, wyglądał na prawdziwego potomka Dawida. Tylko ręce drapieżne i haczykowane zdradzały rasę.

Mieszkał okazałe, skupował arcydzieła sztuki, których nie widział nawet pod koniec życia, gdyż oślepił prawie zupełnie. Rękami macał posągi zdobiące jego park, aby odgadnąć ich kontury.

Gotów byłbym uchylić głowy przed tym starcem imponującym, ale przyszło mi na myśl pewne zdarzenie z czasów mojego dzieciństwa. Szewc mego ojca mieszkał bardzo wysoko, w domu smutnym, bez powietrza, smrodliwym, przy ulicy Quincampoix. Pewnego dnia matka moja wzięła mnie z sobą, idąc dowiedzieć się, dla czego szewc ów nie przynosi ojcu butów, które oddawna zrobić obiecał.

od złego, wprowadzały go powoli na drogę cnoty.

Przy takiej żonie, Stanisławowi nigdy na myśl nie przyszło żałować, że nad Tamizą zostawił milionerkę, która chciała mu zapewnić życie bez walki. Bo i jakże nie miał Mary kochać, skoro ona dla niego wyrzekła się swego kraju, nawet swego języka, bo dopóty męczyła się i uczyła, dopóki nie zaczęła rozmawiać z mężem w jego mowie ojczyстей.

W rok po przyjeździe do Indyj, przyszła im na świat dziewczynka, której matka dała w spuściznie włos czarny, oko czarne i cerę nieco przyćmioną. Na imię dali jej rodzice Wanda.

Od dwóch lat szczęście stale wspierało usiłowania biednego tułacza. Zarobiwszy sto funtów na werniksie, którego znaczną ilość zakupił u pewnego Babu, jak w Bengalu nazywają bogatych dorobkiewiczów, wziął się następnie do handlu jedwabiem, i szczęście tak mu sprzyjało, że w ciągu roku dorobił się majątku, który wynosił kilka tysięcy funtów.

Ujrawszy się panem tak znacznej gotówki, chciał wracać do Europy, z latami bowiem opanowywała go coraz większa tęsknota za krajem, i kto wie, czy postanowienia nie byłby rychło urzeczywistnił, gdyby nie master Ellington, który mieszkając także w Kalkucie, dość często znosił się z dawnym swoim znajomym i kolegą. Ten dowiedziawszy

Gdyśmy weszli na schody czarne, straszliwe, z poręczą wilgotną, której dotknięcie czuję dziś jeszcze, tak silne są wrażenia dziecięce, zastaliśmy tłum kumoszek, sąsiadów, rzemieślników, opowiadających historię nieszczęśliwego. Za grosz oszczędzony przez całe życie, kupił on był, za pośrednictwem żyda faktora, bez wiedzy żony, akcyę Kredytu Ruchomego („Credit mobilier“), stracił wszystko i powiesił się na sznurkach od fartucha własnego.

Takie drobnostki nie wzruszały zapewne Izaaka Pereirę, który jednak wiernym pozostał humanitarnym teoryom swojej młodości. Załatwiwszy się przedewszystkiem skutecznie ze szczęściem własnym, marzył o szczęściu świata całego.

Lubił w rozmowie popisywać się z tym sławnym aforyzmem:

„Wszystkie instytucje społeczne powinny mieć za cel ulepszenie losu moralnego, intelektualnego i fizycznego klasy najliczniejszej i najuboższej.“

Notabene: saintsymonizm nie poprawił tego losu bynajmniej, owszem przeciwnie. Biedny palacz, który dzień i noc stojąc na lokomotywie, wystawiony na zimno, na upał, smagany po twarzy śniegiem i wiatrem nabawia się jednej z tych strasznych chorób, których nauka uleczyć nie jest w stanie, stoi daleko niżej pod względem fizycznym i moralnym od poczciwego wiesniaka, który żył sobie spokojnie w jednym z zakątków starej Francji, nie pracował nad siły i usypiał snem śmierci, z nadzieją używania szczęśliwości wiecznej.

Podobnie rzecz się ma z ową sławną dewizą: „Każdemu należy się udział według zdolności: każdej zdolności według jej dzieł“. Iluż to kulisyerów żydowskich, z Frankfurtu, lub Kolonii, którzy przyszli do Francji w ślad za Rotszyldami, a którzy nie posiadają żadnych zdolności, ani nie dokonali żadnych dzieł, opływa w zbytkach, podczas, gdy ludzie zdolni prawdziwie, którzy dokonali już niejedno, żyją w nędzy!

Zadna z tych doktryn nie wytrzyma krytyki, i Izaak Pereire, jak tylu żydów, prawil ciagle o udziale wszystkich, nie udzielając nic tym, co go otaczali.

Korzystajmy z tej okoliczności, aby wykazać stronę blagięrską tych wszystkich apostołów postępu. Oto naprzykład Izaak Pereire, który całe życie śpiewał o asocjacyi, o kooperacyi, a któremu jednak nie przyszło na myśl powiedzieć: „Ja w młodości byłem biednym dziennikarzem: dziennik Liberté jest szpilką w porównaniu z 50 milionami; oddam go na własność wszystkim członkom redakcyi, którzy go wspólnie na swój rachunek poprowadzą; będzie to próba interesująca“

Ci rzekomi poszukiwacze rozwiązania kwestyi społecznej dalecy są od podobnych pomysłów. Pod względem poświęcenia się dla bliźnich są oni mniej postępowi, niż Rzymianie z epoki upadku, którzy, jak o tem świadczą niezliczone napisy, nie tylko wyzwalałi swoich niewolników, przed

się, co Wybicki chce uczynić, przyszedł do niego i w te słowa przemówił:

— Czyś oszalał sir? Czy cię Bóg odstąpił? Jak długo byłeś biedakiem, siedziałeś w Indyach, a teraz, gdyś się czegoś dorobił, chcesz wracać do niewdzięcznej Europy, by tam znowu zostać biedakiem... Szczęście, mój sir! rzadko przychodzi, lecz gdy raz przyjdzie, lubi dłużej się trzymać, i wtedy trzeba umieć z niego korzystać. Kiedyś się dorobił kilku tysięcy, jestem pewny, że w błogosławionych Indyach dorobisz się kilkudziesięciu, może nawet stu, bo tu łatwo przyjsć do majątku. Mnie samemu stokroć lepiej tu się powodzi, aniżeli w Anglii. Zostań sir z nami, zostań, bo doprawdy szkoda cię dla Europy. Wszak jesteś młody, możesz jeszcze pracować. Na starość dość czasu wracać do domu.

Wybicki uznał, że master Ellington ma słuszość, ale chociaż Indyj nie porzucił, nie został dłużej w Kalkucie. Dowiedziawszy się, że w urodzajnych dolinach nad Gangesem, można dość tanio nabyć kawałek ziemi, przeniósł się na północ, w okolicę miasta Patna, gdzie w rzeczy samej nabył małe gospodarstwo. Polak nie mógł całe życie być handlarzem — jego ciągnęło do roli.

### IX.

Wspaniała to była okolica, w której potomek polskich wojewodów zamieszkał z żoną i małą córeczką.

zgonem, ale pozostawiali im tyle, żeby mogli żyć spokojnie. „Chcą — mówi Trimalion — żeby po mojej śmierci moi niewolnicy pili wodę wolności“.

Pereirowie jednak, względnie, są ludźmi porządnymi. Żyją skromnie, i o ile mi się zdaje, nie mają nawet łoża w Operze; świadczą dobrodziejstwa, umiarkowanie wprawdzie, ale świadczą i czynią to bez hałasu. Nie mają oni, tak jak Rotszyldowie, manii wypychania się naprzód, ani tej ordynaryjnej bezczelności przygniataania swoim bezczelnym zbytkiem, rodzin, których imiona chlubnie słyną w naszych dziejach. To zachowanie się jedna im pewien szacunek, a w stosunkach światowych są oni o tyle szanowani, o ile Rotszyldami, za ich śmieszne preteusye, gardzą nawet ci, którzy u nich bywają.

Ideami które poruszali, Pereirowie, oddali judaizmowi za czasów Ludwika Filipa ogromną usługę, wydobywając żydów z dotychczasowego odosobnienia, mieszając ich bardziej z ogółem ludności i w dobrem świetle stawiając sylwetkę żyda humanitarnego, służącego rzekomo sprawie cywilizacji.

Rotszyldowie w miejsce dawnej lichwy podstawili pożyczki rządowe. Pereirowie stworzyli cały nowy system finansowy: dobrodziejstwa kredytu, ciągły ruch pieniężny, obieg kapitałów, a wszystko to obwinęli pozorami filozofii i czemś nakształt literatury; mówili o zbliżeniu się ludów, o polepszeniu bytu, o zniesieniu pauperyzmu...

Bez wątpienia Pereirowie sami nie byliby wynaleźli tego wszystkiego. Swoim poufałym pokazywali oni czaszkę Saint-Simona, którą pobożnie przechowywali w swoim mieszkaniu; można powiedzieć, że ta czaszka była emblematem. Z tej to nieszczęśliwej czaszki, wypróznianej, wyzyskiwanej, wyskrobywanej przez dwóch braci, wyszły wszystkie pomysły takich instytucyj jak Credit foncier, Credit mobilier itp.; wszelkie etykiety stowarzyszeń, które zbagaciły Izraela w w. XIX.

Zasługą bankierów z ulicy Ś. Honoryusza było to, że dostrzegli, co można było wydobyć z tego tematu. Dostarczyli w ten sposób żydom niemieckim owej historyjki, owego romancero spokojnego lub wojowniczego, które zawsze trzeba opowiadać aryjczykowi, podczas gdy mu się zabiera jego mienie, — owej muzyki koniecznej do wyrwania zęba trzonowego.

To przygotowanie nie było bez pożytku.

Najazd żydowski, który dzisiaj znosimy z pokorą, wówczas wywoływał silne protestacje.

Szkoła romantyczna, która pod względem literackim wskrzesiła dawną Francję, sprostowała wiele wyobrażeń fałszywych, wznowiła dawne obyczaje, odtworzyła byt pokoleń minionych, badając przeszłość, mogła sobie zdać sprawę ze wstępu naszych przodków do żydów.

U Wiktora Hugo epitet nieczysty przyłączony jest prawie zawsze do nazwy żyda.

Na prawo i lewo rozciągała się równina, od północy i wschodu zamknięta nurtami Gangesu, od południa oparta o stoki gór Raja-Rotas, równina bogata we wszystkie dary nieba, a nakryta szafirowym firmamentem, z którego padały promienie wiecznie jasnego, wiecznie palącego słońca.

Obok pól ryżowych, widać tu było grupy drzew morowych, plantacye herbaty, indyga, konopi bengalskich, z których przyrządzają narkotyk przez ludy wschodnie „hassyszem“ nazywany, dalej kołysały się drzewa palmowe, tamaryndy, a jeszcze głębiej, gęsta trzcina bambusowa broniła przystępu do rzeki świętej.

Drogi prowadzące do Patna, Bahur i innych miejscowości, były wysadzone drzewami owocowymi; co kilka tysięcy kroków stała gospoda, obok której mały, lecz jak łąza czysty stawek zapraszał do kąpeli; wśród gajów cienistych jaśniały pagody Bramie poświęcone, a gdzieś tam przelotnie padało także na białą wieżyczkę kościoła protestanckiego, który Anglicy wzniesli dla swoich kolonistów i krajowców, pozyskanych przez misjonarzy dla wiary chrześcijańskiej.

Wszędzie był ład, porządek wzorowy. Wprawdzie Anglicy zrobili tu wiele, lecz nie wszystko. Na długie wieki przed ich przybyciem do tego rajy ziemskiego, Indye miały swoją kulturę, która stawiała je najwyżej między ludami starożytnymi. O ślady tej kultury przechodzić co krok tu potrafił.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Spółeczeństwo francuzkie protestowało energicznie przeciw nieprzyjacielowi, który je niszczył podstępem. Paryż, oburzony zbytkiem w złym smaku, który poczynał afiszować Nucingen, obsypywał frenetycznymi oklaskami scenę z Mary i Tudor, w której Fabiani-Delafosse mówił do Lockroy-Gilberta: „Oni wszyscy tacy ci żydzi. Kłauństwo i złodziejstwo, oto żyd“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## MOZAJKA

### LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Wspomnienia pośmiertne: O. Waleryan Kalinka. — Wacław Szymanowski. — Książka pośmiertna i nieco o spóźnionych wydaniach poezyj. — Tygodnik „Życie“.

Każda konieczność z natury swej przykrą bywa.

Alboż nie przykro poczynać od wzmianek pośmiertnych rzecz przeznaczoną do noworocznego numeru pisma? mówić o śmierci w chwili poczynania się nowego okresu życia dla świata, w chwili kiedy na wszystkie strony krzyżują się życzenia setnych lat i wszelkich pomyslności, kiedy różowe nadzieje uroczeni barwami stroją przyszłość daleką, kiedy każdy poczytuje sobie niejako za obowiązek być wesołym, upatrując w tem prognostyk wesela na całą resztę rodzaju się roku?... A jednak w tej przykrew konieczności znajduję się dzisiaj.

Niepodobna w dziale przeznaczonym na zaznaczanie najważniejszych faktów ze świata literatury i sztuki, nie dać pierwszeństwa wspomnieniom o zgonie dwóch ludzi, z których każdy w swoim zakresie zostawił bolesną pustkę po sobie, zostawił dotkliwą szczerbę w zastępie bojowników na polu walki chlubnej a owocnej, na polu piśmiennictwa naszego.

„Rola“, pełniąc swój obowiązek notowania wszelkich pomyslności, czy klęsk dotyczących nasze społeczeństwo, już w poprzednim numerze podała bibliograficzne wzmianki, o świeżo zmarłych: księdzu Waleryanie Kalince i Wacławie Szymanowskim. — to jednak nie uwalnia mnie jeszcze od uczczenia na czele tej mojej kroniki choć kilku słowami pamięci ludzi, których za życia znałem, których zasługi wraz z innymi cenilem i cenię inąd których przedwczesnym zawsze zgonem, choćby przez wzgląd na szkodę, jaką przez nią społeczeństwo nasze poniosło, serdecznie boleję.

Księdza Waleryana pamiętam jeszcze z czasów szkolnych, byliśmy prawie jednolatkami. Jakby dziś widzę małą, czupurną postać młodzieńczego studenta, który już wówczas zdradzał niepospolite zdolności, ale w którym nikt nie mógł się domyślać przyszłego wielkiego historyka, a tem mniej bogobojnego kapłana. Pozornie poważny nad wiek swój, trzymający się prosto, niemal sztywnie, jak się to często zdarza u ludzi niskiego wzrostu, w gruncie rzeczy niezmiernie żywy, gotów zawsze do odpowiedzi, do obrony własnego zdania, lub do atakowania przeciwnika, młody Kalinka zdradzał raczej inklinacyę na bystrego krytyka i dzielnego polemistę. Po ukończeniu też nauk zwrócił się przedewszystkiem na publicystyczną drogę, wstąpiwszy do redakcyi „Czasu“ zaraz po zawiązaniu tego pisma, a jego pierwsza, anonimowa publikacya „Kraków i Galicya“ i broszura „Listy z Krakowa“, pod pseudonimem Pęclawskiego wydana, noszą na sobie przeważnie satyryczno-krytyczno-polemiczny charakter. Zamieszkałszy następnie w Paryżu, na spółkę ze znakomitym już wtedy publicystą, Klaczką, wydawał przez cztery lata „Wiadomości polskie“. Dopiero praca i zajęcie przy bibliotece Czartoryskich w Paryżu, zwróciły go prawdopodobnie na drogę systematycznych badań historycznych, zwłaszcza gdy z układu stosunków politycznych wysnuł przekonanie, że na tej drodze więcej niż na dotychczasowej może oddać usług swojemu krajowi i społeczeństwu.

Kalinka w roku 1866 powziął już postanowienie, a w roku 1867 udał się do Rzymu i wstąpił do zakonu O. O. Zmartwychwstańców. W r. 1872 wrócił do kraju i mianowany członkiem Akademii Umiejętności, a przez zwierzchność zakonną przełożonym domu O. O. Zmartwychwstańców we Lwowie, oddał się z młodzieńczym zapałem badaniom historycznym a mianowicie pracy nad ukończeniem drugiego tomu dzieła „Sejm czteroletni“. Praca to była nieustająca, gorączkowa niemal. Zajęty przez dzień pełnieniem obowiązków kapłańskich i nauczycielskich, nocę całe spędzał nad biurkiem, jakby czując zbliżający się koniec i jakby pragnąc zrobić jak najwięcej przed

śmiercią. Ale tego nadludzkiego niemal trudu nie zniosło wątłe ciało, i dnia 16 Grudnia 1886 r. uleciał z niego piękny duch w lepsze krainy, okrywając żalobą zakon, znajomych, przyjaciół, i kraj wreszcie cały.

Pisał Kalinka dużo i dawniej, i pisał zawsze dobrze; wszystkie jego prace mają wartość niepoślednią, gdyż był pisarzem zdolnym i prawym, ale dopiero dziełem „Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta“ stanął na wyzynie, której rzadko który dziejopisarz dosięgnął, nie tylko u nas ale i gdzieindziej, a „Sejm czteroletni“ podniósł jeszcze wyżej jego stanowisko jako historyka, na którym zjawiał się niespodzianie zbrojny odrazu całym rynsztunkiem, jakiego trudny kunszt dziejopisarzski wymaga od swych wybranych. W tych pracach jest wszystko: i trud nad wyraz sumiennego badania, i wiedza rozległa, i pogląd krytyczny, i miłość wielka przedmiotu, dziwnie złączona z bezstronnością bez zarzutu, i wysoka świadomość celu, i forma wreszcie i język artystycznie doskonały. „Kunszt dziejopisarzski, ten tak szlachetny, tak rzadki i trudny, posiadał odrazu tak, że pisał historię jak mistrz... i stanął odrazu w pierwszym rzędzie jako historyk-badacz, historyk-polityk i historyk-artysta“, powiedział rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Dr. Stanisław Tarnowski, w mowie mianej nad świeżym grobem nieodżałowanego nieboszczyka.

I nie możemy lepiej zakończyć tego wspomnienia, jak słowami tegoż mówcy znakomitego: „I w tej pracy samym środkiem, samym ogniem, kiedy był najpotrzebniejszy, kiedy skutek, kiedy plon z jego siewu zawiśł zda się na jego długim życiu, Bóg go zabrał! Zabrał pracy około młodzieży, zabrał Zgromadzeniu; przerwał pracę lekarską i naukę polityki wraz z przerwą „Historią Sejmu Czteroletniego“, teraźniejszości i przyszłości, narodowi i Kościołowi go zabrał...“

„Wola Boża!“

W kilka dni po zgonie O. Kalinki, w Warszawie, przeniosł się do wieczności ś. p. Wacław Szymanowski. I ten zgon okrył szczerą żalobą społeczeństwo nasze, zabierając jednego z najzaczniejszych i najzdolniejszych szermierzy na polu piśmiennictwa naszego. Szymanowski zaczął swój zawód od poezji, a zakończył na dziennikarstwie; żył bowiem dość długo, aby młodością sięgnąć epoki jeszcze poetycznej, a dożyć do chwili wszechwładnego rozpanoszenia się w literaturze dziennika. Obdarzony niepoślednim talentem i sercem prawem, całą tę drogę przeszedł wśród powszechnego szacunku, a miłości tych, którzy bliżej niego stali, a co główniejsza tych, którzy od niego byli zależni.

W utworach Szymanowskiego zawsze tkwi myśl podniosła, dążność uczciwa, jest w nich dużo obrazowości a forma zawsze mistrzowska. Dlatego też, jako tłumacz obcych poematów, stoi on jako trzeci wśród Odyńca i Siemińskiego. A posiadał wielką łatwość w budowaniu tego mistrzowskiego wiersza; łatwość ta posuwała się aż do zdolności improwizatorskiej, z którą jednak nieboszczyk nie popisywał się, chyba w kółku zaufanych, albo w wesolem zebraniu. Pisał dramata, komedye, obrazki dramatyczne, gawędy, legendy, satyry, humoreski, a wszystko to cechowała dążność zdrowa, czasem wysoko nastrojony pathos, czasem humor jowialny, a zawsze forma misterna.

W prywatnych stosunkach był nieboszczyk gładkim, miłym, a kolegą uczynnym. Ponieważ urodził się wyrósł i stał się tem czem był, w Warszawie, którą rzadko kiedy i to na krótko opuszczał, znało go całe miasto, któremu też z jego śmiercią braknie jednej więcej, typowej w swoim rodzaju postaci.

I długo, z żalem wspominać będzie „pocziwego Szymanowskiego“, a raczej pocziwego „Wacka“, jak go powszechnie nazywano.

Po żalobnych wspomnieniach nieodżałowanych nieboszczyków, powiedzmy słów parę o świeżo wydanej książce, zawierającej utwory nieboszczyka, zmarłego przed trzydziestu kilku laty. Nakładem rodziny a staraniem p. Felicjana Falańskiego ukazały się świeżo „Pisma Teodozjusza Krzywickiego“. Gruby tom, na pięknym welinie, pięknym drukiem wydany, z wyjątkiem jednej powiastki i „Kilku wspomnień z życia poety“, obejmuje same poezye, a przynajmniej utwory wierszowane. Nie są one pozbawione pewnych zalet, jest w nich dużo tęsknego uczucia, przypominają czasami gładkością i rytmem swoim dumki Bohdana Zaleskiego; ale z temi poezyami drugo i trzeciorzędni dzieje się trochę podobnie jak z modami: gdy się to w danej chwili ukazuje, ma zaletę nowości, posiada wdzięk i świeżość, — ale już po kilku, a cóż dopiero po kilkudziesięciu latach, trąci pewnym anachronizmem, wydaje z siebie niby woń stęchlizny. Trzeba być Homerem, Dantem, Tassesem, Szeks-

pirem, Wiktorem Hugo, Mickiewiczem, Słowackim albo Krasińskim, żeby przetrwać próbę czasu i nie stracić świeżości. Czas ma swoje prawa, a kto wie czy i ci wielcy, wiekopomni, pisaliby zupełnie tak samo, gdyby dzisiaj żyli na świecie?... W każdym razie, książka ta ma swoją wartość, jako dowód tkliwego pietyzmu rodziny i poza grób sięgającej życzliwości przyjaciela i kolegi po piórze, który się zajął troskliwie wydaniem pośmiertnych utworów.

Ukazał się w tych dniach pierwszy, próbny numer tygodnika „Życie“, pod redakcją i nakładem p. Teodora Paprockiego. Z jednego numeru trudno sądzić o piśmie, możemy więc stwierdzić tylko, że numer ten składa się z wiązki starannie wybranych utworów, z których jednak o właściwej dążności i barwie tygodnika nic jeszcze wnosić nie można, tem bardziej, że na pięknie drukowanych jego szpaltach spotykamy takie zestawienia nazwisk, jak Chmielowskiego i Teodora Jeske Chońskiego — Konopnickiej i ... Flisa i t. p. Miałaby cechą pisma być eklektyzm, a redakcyja jego być rodzajem ministeryum koalicyjnego, złożonego z przywódców najróżnorodniejszych stronnictw politycznych?...  
Item.

## NA POSTERUNKU.

Jakim będzie ten Nowy? — Tylko jedno życzenie. — Pioruny, kłatwy i pochwała. — Czy nam ją wolno wydrukować? — Życzenie Mazura. — Co mi się w niem podoba. — Coraz jaśniej w oczach. — Posiedzenie w Towarzystwie Kaedytowem m. Warszawy i z u c h w a ł a o p o z y c y a. — Co jej odpowiedział Zeus warszawskiej finansjery, a czego odpowiedzieć nie chciał. — Małeńkie wyjaśnienie co do „wpływów i czynników niedobrych“. — Przednoworoczne napaści na nasze duchowieństwo. — Życie potrzeba. — Co się pedoba? — Ach! ci nasi czyściciele „plam czarnych“!

Jaki też będzie ten z siekierką na końcu? — jaki będzie ten Nowy? Czy równie zimny, twardy, nieczuły, jak poprzednik jego, czy łaskawszy nieco? Ha, Bóg to wie jeden tylko, a tymczasem ludziska pocieszają się myślą, iż gorzej być nie może. Smutna to, co prawda, pociecha, ale zawsze jest. W piersiach, zmęczonych utrudnionym oddechem, drga znów iskra nadziei z jaką wstępuje się zazwyczaj w nową dobę życia. Z nadzieją też ludzie dobrzy niosą sobie życzenia, które i niżej podpisanemu pozwólcie na tem miejscu złożyć. Nudzić Was długo nie będę, bo w tej chwili jedno tylko życzenie wydobywa się z serca i cisnie pod pióro. Życzę Wam jak najwięcej — postepowiee rzekłby „wolnej myśli“ i złota, a ja, zacofaniec, powiem zupełnie co innego: — życzę Wam jak najwięcej w i a r y w wszechmoc Pana nad pany, w i a r y we wszystkie najszczytniejsze, najszlachetniejsze ideały ducha ludzkiego i w i a r y w siebie samych.

I już skończyłem noworoczną przemowę. Więcej nie dodam ani słówka, gdyż czuję to głęboko, iż gdyby tylko to jedno życzenie się spełniło, gdyby wszystkie serca ludzkie ogarnął duch nie ten „wolnej myśli“, nie ten duch „moralności niezależnej“ i „wiedzy niepodległej“, ale czystej, podniosłej, gorącej i prastarej w i a r y, wtedy wszystko inne — i wszystko, co się szczęściem zowie, mogłoby już przyjść samo.

Zresztą mam i przed sobą sporą wiązkę życzeń, które mi odczytać wypada. Pochodzą one ze stron różnych: i z blizkich i z dalekich, i z cichych wiossek polskich i z ruchliwych palestyńskich Nalewek, oraz z G ę s z e j Strasse. Są między nimi złe i dobre, zjadliwe — i serdeczne. Są tu życzenia „wszystkich chorób“ i „zapadnięcia się rozbójniczej „Roli“ na sto łokci w z e m i ę“, ale są też i inne. O pierwszych wszakże wspominać tak często, że drugimi godzi nam się, sądzę, choćby raz na lat kilka pochwalić.

Ot jakiś „Szczerzy Mazur“ schwytył za pióro i palnął nam noworoczne pozdrowienie braterskie, w pełnym werwy rytmie. Szlachcic, dusza gorąca, zapala się, przesadza i chwali nad zasługę, lecz pisze to co czuje, żądając gwałtem uwiecznienia drukiem swojej mowy wiązanej. Chociaż to więc rzecz grzeszna, choć drukowanie w „Roli“ tak przesadnej „reklamy“ może zgorzyc „serdecznych“, godzi się, powtarzam, choć raz jeden pochwalić, że obok owych „życzeń“ z Nalewek, mamy też i życzenia pochodzące z serc otwartych, z serc polskich.

Oto więc rym serdecznego Mazura:

Coś za jeden, ty od „Roli“,  
Czyż ty z tej co rządzi światem  
Zesłań czuwać z Bożej woli  
Nad zagonem i warszatem?

Kto ci kazał ciągle prawić  
Mieszczuchowi, panu, chłopu:  
Strzeż się bracie, chceszli zbawić,  
Żydowskiego strzeż potopu!

Czy cię maclerz w Styksie myła,  
Jak Achilla rodzicielka?  
Zkąd u ciebie taka siła  
I wytrwałość taka wielka?

Bo to widzisz i człek czasem,  
Gdy go bardzo już ukole,  
Huknie gromko i z hałasem  
Na żydowską, na niewolę;

Ale częściej tak się zdarza,  
Że chcąc grosza na urodę,  
U własnego arendarza  
Rotazyldowską głaszcze brodę!

Ty nas od tej hańby bronisz,  
Baczny, czujny w każdą chwilę,  
Wiecznie jedną piosnkę dzwonisz:  
Strzeż się, ufaj własnej sile!

Bóg ci zapłać, dobry człeczeli  
Głos twój nie pójdzie na marne—  
Co się zwlecze, nie uciecze—  
Da Bóg, miną chwile czarne.

Trzeźwa myśl i dobra wola  
Zmogą z czasem twarde losy,  
Zarunieje twoja „Rola“  
I twój posiew wyda kłosa.

Niech więc pierzchną nocne cienie,  
Rychło błysnie dzień godowy.  
To jedyne dziś życzenie  
Nam i tobie na Rok Nowy!

Tak nam życzy osiadły hen, gdzieś na wsi Mazur. Pomijając zaś ową zbyt solenną pochwałę, której redaktor „Roli“, jako człek ze skromności znany, przyjąć nie chce, nie może, przyznajcie drodzy Państwo, iż to wiersz nie gorszy od rozmaitych — poetycznych popisów wielu wieszczów „fachowych“, a mnie niektóre zwłaszcza jego zwrotki przypadły jakoś dziwnie do serca.

Tak, „niech miną chwile czarne“ — „niechaj pierzchną nocne cienie“, jakie zły duch, w postaci Izraela, roztoczył nad ziemią naszą! Niech zabłyśnie dzień, w którym pęknie wszechwładza złocistego cielca, a spotężnieje samowiedza i godność narodowa!

Boć też nawet i teraz w głowach oszołomionych tą wszechwładzą i w oczach powleczonej bielmem robi się nieco jaśniej. Przykładem — ot choćby takie posiedzenie ogólne w Towarzystwie kredytowym miejskim. Lat temu kilka jeszcze — czy ktoś słyszał o jakichkolwiek wystąpieniach na zebraniach podobnych z jakąkolwiek silniejszą opozycją? Czy ktoś słyszał o członkach-oponentach atakujących wprost, wyraźnie, dobitnie „gospodarkę finansistów warszawskich“? Ależ Boże uchojaj! — Któżby zaś odważył się, ktoby śmiało się odważyć na *zuchwaństwo* takie? A dziś?! Dziś znowu występuje p. B. Korpaczewski, przemawiając do mistrzów giełdy i mamony w sens mniej więcej taki:

— Hola, mości panowie, — gospodarka wasza już nas tak przygniotła, że nam tchu nie staje. Kredyt we wszystkich instytucjach jest *monopolizowany*, bo wszędzie, w charakterze członków zarządu zasiadają jedne i te same osobistości, wszędzie przy wyborach sternicy owych instytucyj, pod groźbą odmawiania, obcinania i t. d. kredytu, narzucają swoich jedynie kandydatów, wszędzie więc jest ów gniotący wszystko co nie wchodzi do klik, absolutyzm żydowski. Dlaczego więc, pytam, tak się dzieje? Dlaczego tak jest, że gdy członkom klik nie starczy wprost już czasu na peregrynacje w ciągu dnia z jednej instytucji do drugiej, choćby tylko dla podcyfrowania podanych im papierów, inni ludzie natomiast, nie należący wprawdzie do waszej złotej korporacji, lecz mogący z stokroć większym pożytkiem działać dla dobra instytucji, nie są tam dopuszczani? Dlaczego tak się dzieje?

— Dlatego — odpowiada, marszcząc brwi, pewien Zeus warszawskiej finansjery — iżby do zarządów *naszych*

instytucyj finansowych nie dostały się wpływy i czynniki *nie-dobre*.

— Niedobre? a jakież to mianowicie? — dopytuje oponent, choć przewodniczący, przez cześć rozumie się dla „podskarbieh narodu“, usiłuje mu gwałtem przerwać, odebrać buntowniczy ów głos.

Lecz Zeus nie schodzi już z Olimpu i — nie odpowiada. Ponieważ jednak „zuchwała opozycja“ może być co do owych „wplywów i czynników niedobrych“ i dziś jeszcze ciekawą, więc wdzięczną mi zapewne będzie, gdy ją w kilku słowach objaśnię. Szanowna finansjery, odpowiadając tak, miała wszelką rację. Bo proszę ja panów, chciejcie tylko rozważyć, co by to był za skandal, gdyby do zarządów dzisiejszych Towarzystw kredytowych weszły, dajmy na to, żywioty, dla których rola dworaków, adjutantów i wszelkich pacholątek bankierskich byłaby równie wstrętną. Jak dziś dla finansjery wstrętną i niemilą — aj, aj, i jak jeszcze niemilą! — jest każda opozycja? Zważcież tylko *zuchwałości*, ale widocznie niedomyślni panowie, iż wtedy, dzięki takim to właśnie „wplywom i czynnikom niedobrym“, Towarzystwa, zamiast wspierać — lichwę, mogłyby forytować takie głupstwa jak, przypuśmy, rolnictwo, przemysł, rzemiosła i t. d., a obywatele palestyńscy — przepraszam — nasi polacy możeszowi mogliby bardzo łatwo utracić swój wpływ *dobry*, zbawienny, i tę rolę „predominującą“, jaką przecież w swym słynnym „memoryale“ tak wymownie podnieśli!

Toć to rzeczy tak proste i łatwo zrozumiałe, jak, nie przynierzając, przednoworoczne napaści na nasze duchowieństwo, rozsiewane obficie w przeróżnych organizacjach liberalno-żydowskich. I wydobywający z trudnością już swój głos sławetny organ pana Kiersza i pan Adam z Wislicy wołają jednoznacznie: „to rzesza albo fanatycznych prostaków (sic!), albo chciwych karyerowiczów, zajętych jedynie myślą gromadzenia pieniędzy“! Są tacy co pytają, dlaczego pewni panowie dziennikarze, nie mający nic wspólnego ze społeczeństwem polskim, ani tem mniej z jego stanem kapłańskim, tak zawzięcie stanem tym się zajmują, tak śledzą jego kroki i tak pilnie go — czernią, nie żałując sobie kłamstwa ani potwarzy? Czemu, pytają, panowie ci nie zajmą się raczej rabinami, jako żywołem, który z zasady pewnych wspólnych cech — wspólnych pojęć i dążeń, nierównie bliżej obchodzi ich powinien? Zapewne, dziwne to, nielogiczne, ale tylko pozornie, co zresztą zaznaczyłem już nieraz. Nawet dziecko wie, że żydkom i zżydziałym polaczkom nic się tak nie podoba, jak oczernianie i podkopywanie powagi duchowieństwa, to jest tej właśnie „rzeszy fanatycznej“, a fanatycznej przedewszystkiem dlatego, że wszelkim wpływowi rozkładu i zgnilizny moralnej, tyle dla judaizmu cennej, tak bardzo pożądaney — najskuteczniej przeciwdziałać umie. Choćby więc ci pewni panowie dziennikarze byli najsilniej przekonani, iż te *przezacne ich „zakusy“* nie przydadzą się na nic, choćby wiedzieli, że gdy ich *robotą* utonie w własnym błotku bez śladu, powaga duchowieństwa pozostanie powagą, nie wyrzekną się, w terminach zwłaszcza noworocznych — *dogadza* — *nia* mecenasom swoim, no bo przecież żyć trzeba! Ale to, czytelniku, nie jest żaden, najniegodziwszy z niegodziwych — handel, to nie jest „polowanie na najgrubsze i najdziksze instynkta“. Nie — to tylko wyraz najwyższego postępu, to objaw wolnej myśli, niepodległej wiedzy i niezależnej moralności. Ach, ci nasi czyszciciele „czarnych plam“ społeczeństwa, — jacyż oni paradni, a jacy wielcy, czyści, szlachetni!

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Na „Gwiazdkę“ od kronikarza, kolegom dziennikarzom. — Rzymska taryfa dziennikarska. — Jej znaczenie dla naszych pozytywistów. — Życzenie, ale zaraz i refleksja kronikarza. Prawa łódzkiejskie w Anglii. — Dziecko zajęte za podatki i wystawione na licytację także w Anglii. — Moje „Gwiazdki“ dla Czytelników: orzech Kola albo Guru, Spamer b. wydawca Encyklopedyi illustrowanej, koniec cholery w Peszcie. — Dalsza podróży deputacyi bułgarskiej. — spotkanie z ks. Aleksandrem. — W Bułgarii. — Dymisja lorda Churchilla.

Gwiazdka! panie dobrodzieju...

A no, gwiazdka, wiem o tem. Zwyczaj każe w tym dniu wigilijnym nie tylko życzyć „Dosiego roku“, nie tylko złamać się opłatkiem, ale darzyć się nawzajem choćby drobniemi, lecz stosownie do osoby obdarzonego dobranemi pokami. Otóż czy dla Was, mili moi Czytelnicy, znajdzie co odpowiedniego na „gwiazdkę“, choćbym sakwy moje kro-





## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Wystawa sprzętów i odzieży. V.** — I zegarmistrzostwo znalazło na obecnej wystawie muzycznej jednego tylko przedstawiciela w osobie p. Ferdynanda Woronieckiego. Pan Woroniecki to fachowiec zdolny, sumienny, pracowity i pomysłowy — i jako też taki dał się już poznać na wystawach poprzednich. Obecnie pan W. wystawił znowu własnego pomysłu regulator raz na miesiąc nakręcany, z wahadłem sekundowym. Wykonanie zegaru piękne i staranne, w całym tego słowa znaczeniu, tembardziej zasługuje na wzmiankę, że wszystkie części składowe regulatora, aż do najmniejszych kółek, kółeczek i rozmaitych drobiazgów, wyrobione i wykończone zostały tu, na miejscu, w zakładzie wystawcy. Widocznie i w tej gałęzi produkcji moglibyśmy się obejść bez... łaski zagranicy — tylko trzeba nam więcej panów Woronieckich. Obok tegoż zegaru już całkiem skończonego, pan W. wystawił części składowe takich samych regulatorów rozpoczętych, a w dziale pozakonkursowym dał nam poznać piękne naprawdę i ciekawe okazy sztuki zegarmistrzowskiej, z epok dawno minionych i z czasów późniejszych.

Niedawno jeszcze wyrobów galanteryjnych z metali, mianowicie złotych i srebrzonych, nie znaleźliśmy innych, jeno zagraniczne, dziś widzimy i tutaj nareszcie produkcję krajową. Od kilku zaledwie miesięcy istniejąca fabryka p. Kazimierza Sulistrowskiego wystawiła bardzo ładną kolekcję wyrobów takich jak naprzykład: portmonetki, abażury, zabawki dziecięce, ramki do fotografii, korki flakonowe do perfum i wody kolońskiej etc. I znowu żal nam się zrobiło tych milionów wysyłanych przez czas tak długi zagranicę, a wysyłanych zupełnie niepotrzebnie, albowiem p. Sulistrowski dowiódł najwyraźniej, że wszystkie te powyżej wymienione przedmioty mogą być równie dobrze wyrabiane u nas. Estetyczny wygląd, elegancja w wykończeniu i wytworność wyrobu fabryki warszawskiej przypominają w zupełności najpiękniejsze tego rodzaju cacka i figielki pochodzące bodajby z pierwszorzędných fabryk paryżkich lub wiedeńskich, nie mówiąc już wcale o fabrykach berlińskich, gdzie wyroby takie nie odznaczają się, jak wiadomo, ani smakiem ani trwałością.

W dziale tokarstwa jest również jeden tylko wystawca, pan Jamiołkowski, a przedmioty pochodzące z jego pracowni, jak np. lichtarze, szachy, kałamarze, obsadki do piór i t. d., odznaczają się czystym i gustownym wielce wykończeniem.

Dobrze bardzo zrobiła warszawska fabryka wyrobów rogowych, założona przed kilkoma laty przez Ludwika hr. Krasieńskiego — wystawiając grzebienie, rozmaite wyroby rogowe, z masy perłowej, szyldkretu i t. d. Widzimy bowiem i w tym razie, że konkurować z zagranicą możemy, i jeżeli czego pragnąć wypada, to przedewszystkiem wyłączenia się publiczności naszej — z zagranicą. Dodać należy, iż przedmioty z masy perłowej, jak: guziki, spinki, szpilki etc., wyrabiane są przez włóścian na Kurpiach, w majątku Przyszań, należącym do właściciela wspomnianej już przed chwilą fabryki warszawskiej. (d. c. n.)

**Wystawy prowincjonalne.** Z powodu zaniechania na rok bieżący, 1887, dorocznej wystawy czerwcowej w Warszawie, powstał projekt urządzenia w tymże czasie szeregu wystaw prowincjonalnych, w znaczniejszych miastach Królestwa.

**Sprzedż dóbr w Poznańskim.** Jedno z pism niemieckich ogłosiło niedawno listę sprzedaży przymusowych, według której na cały obszar państwa pruskiego, wystawione zostały na sprzedaż w ciągu jednego tygodnia trzy tylko majątki, lecz niestety wszystkie trzy leżą w Poznańskim i stanowią własność polaków: dobra Zalesie p. L. Jaroszewskiego, Wojciechowo p. T. Golskiego i Zajczkowo p. Libelta.

**Mowa p. Lewenthala.** Pan Salomon Lewenthal w ostatnim numerze swoich „Kłósów“ palnął, czy też tylko podpisał strzelistą mowę do swoich czytelników, z której dowiadujemy się między innymi: 1) Że tenże p. S. Lewenthal, „dzierżąc od dawna główny ster „Kłósów“, zatrzymuje go i nadal przy sobie (fiu! fiu!) i 2) Że chociaż „ludzie złej woli, szerzący nienawiść rasową“ i t. d. „w poszanowaniu p. Lewenthala dla wiary przez znakomitą większość naszego kraju wyznawanej, szukają materiału do osobistych (?) napaści“, „to jednak Kłósy nie zejdu z drogi“ i t. d. Co do pierwszego punktu, przyznajemy iż w nim, oprócz zbyt lekkiego potraktowania pana Adama Pługa, niema zresztą nic złego. Nie potrzebuje też wcale pan Lewenthal nikogo przekonywać, iż jeżeli ktoś, czy to na kłósowy czy na inny „interes“ daje pieniądze, — musi „ster“ tegoż interesu „dzierżyć“. Co się jednak tyczy punktu drugiego, winniśmy p. Lewenthalowi małeńkie wyjaśnienie. Żeś pan w „Kłósach“ uszanować raczył „wiarę wyznawaną przez znakomitą większość naszego kraju“, to najpierw nie zrobiłeś pan wcale na tem złego interesu, boć wiadomo że z „Kłósów“ to wyrosły owe wspaniałe pałacyki i ulice nawet na

pańskiej „ukochanej ziemi“, a powtóre tego poszanowania dla cudzej wiary nikt panu, jako żywo, za złe nie bierze i nikt, nigdzie z tego mianowicie powodu na pana nie „napadał“. Natomiast idzie tu o rzecz inną, którą zresztą mógłbyś pan zrozumieć bardzo łatwo, gdybyś tylko chciał. Idzie, mówiąc już najwyraźniej, o to, dlaczego pan tych samych „idealów społeczeństwa polskiego“, któreś raczył łaskawie, za lepszych swoich czasów, „uszanować“ w „Kłósach“, nie szanujesz teraz bynajmniej w innych swych wydawnictwach? Wszak nie jedyna „Rola“, ale i „Wędrowiec“ i „Przegląd Katolicki“ (który powtórzył zapytanie), słowem pisma nawet wprost przeciwnych sobie kierunków interpelowały pana niezbyt dawno, dlaczego to w „Kłósach“ „wywieszasz pan sztandar“ konserwatywno-katolicki, w „Świecie“ materialistyczny, w „Bibliotece najcelniejszych utworów“ pozytywny i bezwyznaniowy, a w „Tygodniku powieści i romansów“ jesteś pan dobrodziej „romantykiem lubieżnym“?

Otóż — zamiast skarżyć się na ludzi „szerzących nienawiść rasową“ — uiech tylko p. Lewenthal odpowie jasno i wyraźnie na pytanie powyższe, niechaj powie otwarcie, że w tych ciężkich czasach pragnie próbować szczęścia na takich i owakich „kierunkach“, a wtedy, wprawdzie nie jako „redaktor i wydawca“, lecz jako kupiec przynajmniej będzie on w porządku. Szczerłość — kochany panie Salomonie — szczerłość i prawda, to dla wszystkich ludzi, bez względu na wyznanie i rodzaj ich zajęcia, najlepszy, najpewniejszy „sztandar“. Spróbuj go pan „dzierżyć“ — tylko, uprzedzamy, nie daje on zbyt świetnego procentu... Tak, tak, proszę pana: po co mamy się guiewać, kiedy możemy mówić szczerze, otwarcie i — spokojnie?..

**Z prasy.** Na stanowisku redaktora „Kuryera Warszawskiego“, po ś. p. Wacławie Szymanowskim, zatwierdzonym został zięć zmarłego, jeden z najzdolniejszych obecnie publicystów warszawskich, p. Franciszek Olszewski.

Miesięcznik p. t. „Pszczółka“ zamienionym zostaje na dwutygodnik i, na mocy uzyskanego już pozwolenia władzy, rozszerza znacznie swój program przez włączenie artykułów z dziedziny ogrodnictwa, rybołówstwa, oraz hodowli jedwabników.

**Sztuki piękne.** Matejko wymalował obraz, przedstawiający wręczenie dokumentu erekcyjnego akademii Lubrańskich, założonej w Poznaniu przez Biskupa Lubrańskiego. Obraz ten ofiarował mistrz krakowski jednemu z dostojników Kościoła — w Poznaniu.

**Dobroczytność publiczna.** Zmarły niedawno ś. p. Józef Radziszewski, emeryt, zapisał 14,000 rubli na cele dobroczynne: 4,000 rubli dla Towarzystwa dobroczynności w Warszawie, takąż sumę na kasy rzemieślnicze, tyleż na kościoły oraz inne cele szlachetne.

**Żydowskie sumienie.** „Izraelita“, jak już o tem wspominaliśmy, przedrukował skwapliwie i notabene do słowniów paszkwil na „Role“, przyrządzony przez „serdecznych“ w Warszawie, a pomieszczony w „Czasie“. Kiedy jednak „Izraelite“ wezwaliśmy o powtórzenie również i tego kategorycznego odwołania i potwarzy, jakie wkrótce potem podał organ krakowski, — pan Peltyński uznał za właściwe wspomnieć wprawdzie coś o „sprostowaniu“ w „Czasie“, ale równocześnie sens cały odwołania zmienił, sfalszował i przekreślił. Jest to chyba zbyt wymowny dowód, jak dalece kłamią rozmyślnie lub bezwiednie ci wszyscy, którzy utrzymują, że żyd może mieć sumienie, ale nie o to, jak na teraz nam idzie. Ponieważ z obecnego postąpienia „Izraelity“ jest widocznym, iż odwoływanie się dalsze do jego sumiennosci dziennikarskiej, która zawsze pozostanie — tylko żydowską, byłoby bezowocnem, przeto, wzywając raz jeszcze rozkiełznanego semite do porządku, nadmieniamy mu tylko, iż jeżeli w numerze najbliższym nie pomiesci odwołania potwarzy w takiej formie, ściśle, w jakiej samą potwarz powtórzył, to jest in extenso, w takim razie nie pozostanie nam, jak postarać się o to, iżby do spełnienia tego najprostszego aktu najprostszego sumiennosci został zniewolonym w sposób, jaki względem zwykłych oszczerców używanym być musi.

**Zmarli:** Ś. p. Kazimierz Kantak, poseł, długoletni członek Koła polskiego i parlamentu niemieckiego, dzielny i wytrwały szermierz w najżywotniejszych sprawach swojego społeczeństwa, zmarł w tych dniach w Poznaniu w 65 roku życia.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

30 Grudnia 1886 r.

Uposobienie zagranicznych rynków zbożowych jest ciągle mocne i dla producentów korzystne. Zwracamy też na to uwagę ziemian naszych, radząc im szczerze, iżby nie ufali zbyt cieżko pesymistycznym przepowiedniom pewnych pism handlowych.

Zarówno więc na rynkach amerykańskich jak i europejskich nie wyłączając najbliższemu nas obchodzących: Gdańska i Torunia cenę podniosły się znowu, a na targach warszawskich tak się przedstawiają:

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy wyborowej płacono 7.45—7.55, średniej dobrej 7.35—7.40, średniej 7.20—7.25. Na żyto usposobienie bardzo dobre, a pokup nader chętny; średnie płacono 5.25—5.30, wyborowego nie było prawie wcale. Owies bez zmiany; płacono 2.65—3.00 za korzec stosownie do gatunku.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 116—119, średnią 110—112 ordynaryjną 98—100 kop. za pud. Żyto wyborowe 83—86, średnie 80—81, ordynaryjne 75—77. Jęczmień dobry 82—84. Owies wyborowy 83—85, średni 75—82, ordynaryjny 70—72.

W Libawie pszenica bez obrotu. Żyto ciężkie najlepsze płacono 81—83, kop. za pud. Owies płacono po cenach zeszlotygodniowych.

W handlu okowitą nie zaszła żadna zmiana. Podobnie jak w tygodniu poprzednim cena regulacyjna w Hamburgu wynosiła 26 marek za 100 litrów. W Warszawie ceny nieregulowane.

Na rynku cukrowym ruch mały, przy usposobieniu ciągle zniżkowym. Rafinadę notowano 2.47—2.53 mączkę 1.87—1.94 za kamień 24-funtowy.

Na targ pragski dostawiono wołów stepowych z górą 1,600 sztuk; za dobrego wołu, na oko, płacono 100—105 rs. Dostawa wieprzów jest ciągle obfitą przy cenach nie zmienionych.

Na rynkach żywnościowych drób, mimo dość obfitej dostawy jest ciągle drogi, a nabiół droższy z każdym tygodniem. Masło wyborowe dochodzi do 65 kop. za funt, śmietana do 45 kop kwarta.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. J. Pruszkowski w Bobrownikach. — Dziękujemy stokrotnie, zachowując znaczne pismo Sz. Ks. Dobrodzieja, jako jedną z najmiłszych nam pamiątek.

Pani Kl. w P. — Owszem, najchętniej.

Sz. ks. Supren w Łask... — W kwestyi mapy moglibyśmy polecić księgarnię p. Giejsztorza (Jeruzolimka Nr. 18), która zabytki takie zbiera, nabywa i ocenia. Za życzenia dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. F. D. w P. — Księgarnia Cithurusa, Krakowskie Przedmieście.

Sz. ks. H. K. w W. — Fakt, o jakim jest wzmianka w liście, nie byłby nam przydatnym. Natomiast byłibyśmy wdzięczni za nadesyłanie wszelkich wiadomości dotyczących sklepów chrześcijańskich i w ogóle walki konkurencyjnej z żydostwem na polu handlowym. Wiadomości o wpływie żydostwa na lud w okolicy tamtejszej byłyby również pożądane.

Pani M. Gierłowiczowa w Dok... Czy i jak rychło ukaze się osobno w handlu księgarskim, — nie możemy jeszcze w tej chwili sz. pani objaśnić. W każdym razie, dajemy w „Roli“ przekład, o ile można całkowity. Za życzenia—ślemy szczerze: Bóg zapłać!

Sz. ks. J. Sidor... w Szczuczynie. — Druk „Francyi żydziatki“ rozpoczęliśmy jeszcze w Maju r. z.; moglibyśmy przeto dostarczyć tylko w półrocznej cenie prenumeracyjnej.

Pani M. Hłaskowa. — Za zwrócenie uwagi dziękujemy uprzejmie; ale w którym mianowicie piśmie? Jeżeli Łaska, prosilibyśmy o wiadomość, gdyż w danym razie mogłoby nam się to przydać.

P. Donat. — Fakt zbyt dawny i, względnie do innych czynów tegoż semity, dość jeszcze drobny.

Panu B. W. w Warsz. — Wiadomość o znalezieniu się „Izraelity“ w kwestyi paszkwilu dajemy właśnie w numerze dzisiejszym.

P. B. Jubilerowi w Warsz. — Będzie w przyszłym numerze.

Groźącemu. — Owszem mylisz się waćpan; otrzymywaliśmy bowiem już i takie „oferty“. Ale jak wtędy tak i teraz wierzymy, iż większą jest moc Boża, niż wszelkie wasze groźby. Zresztą pytanie jeszcze—ktoby był pierwszym. I jeszcze jedno pytanie: co potem?...

## Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

52—1

Fabryka i Magazyń  
Józefa BITCHERA  
JUBILERA  
TEATRÓW RZĄDOWYCH  
Sprzedaje  
Wyroby Złote, Srebrne  
i Brylantowe  
Najtaniej  
Z czem się poleca.  
Marszałkowska 139  
8-my dom  
od Ogrodu Saskiego.

DIWANY, SERWETY, CHODNIKI PERSKIE ANGIELSKIE I KRAJOWE

w wielkim wyborze, najtaniej w fabrycznym składzie pod firmą

„WŚCHÓD“  
Z. KILTYNOWICZA

12-7

ul. Mazowiecka Nr. 16, wprost Erywańskiej.

Skład w podwórzu.

Figurki do żłobków, Żelaza do wypiekania opłatków, Cyrkuły do wycinania Hostyi i Komunikantów, Obrazy Stacyi Męki Pańskiej w oleodrukach, malowane olejno na płótnie, na blasze i metalowe w płasko-rzeźbie; Figury rzeźbione z drzewa: Chrystusa Pana do grobu, Zmartwychwstania Pańskiego i różnych Świętych. Feretrony procesyjne; Dzwonki akordowo-harmonijne; Obrazy olejne do chorągwi i feretronów; Medaliki i obrazki kolendowe, na pamiątkę przyjęcia I-ej Komunii Św. i Bierzmowania—najtaniej w fabryce wyrobów metalowych i głównym składzie aparatów kościelnych

P. BITSCHANA (6-6)  
w Warszawie, ul. Długa Nr. 51/574 (wprost Arsenalu).

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.  
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tlomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali (13-11)

Nowo otworzona Fabryka Polska  
TKANIN METALOWYCH

oraz

Wszelkich Wyrobów Drucianych (52 11)

E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Bielajska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyzny białej i czerwonej, specjalnie przezemnie ulepszone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyzny czerwonej ra. 3 kop. 70, a trzech sit do białej ra. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kukułki i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łózek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rąf, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryżkie od ra. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuskie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich.

MAGAZYN  
CZAPEK  
I  
KAPELUSZY  
Antoniego Tuczyn

przy ulicy Podwale Nr. 14,

na obecny sezon poleca: Czapki karakulowe w wielkim wyborze, — Czapki futrzane męskie i dziecięce, oraz czapki kortowe wato we w najrozmaitszych fasonach, — Skórki karakulowe na kołnierze, w cenie od 4 do 15 rs. — Ceny ściśle stałe a niskie.

2—2

Oliwę Nicejską Vierge  
Oliwę Nicejską Surfine  
Octy wyborowe z fabryki W. Treutler w Nowej-Aleksandryi.

ma zaszczyt polecić:

Skład Materiałów Aptecznych  
WIKTORA WALIGÓRSKIEGO,

Nowy-Świat Nr. 38 nowy w Warszawie,

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-52)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Adres: Księgarnia i Redakcyja Biesiady Literackiej, w Warszawie, ulica Chmielna Nr. 26.

Prospekt i numer okazowy przesyłają się bezpłatnie.

# BIESIADA LITERACKA

ILLUSTRACYJA POLSKA,

zajmująca się literaturą, sztuką, gospodarstwem, sprawami bieżącymi, polityką,

wychodzi w Warszawie, przy współudziale pierwszorzędnych sił literackich i artystycznych. Praca Biesiady skierowana jest głównie na pożytek życia rodzinnego: światła i uczciwa rodzina to jej ideał. W r. 1887 Biesiada, oprócz prac popularnie naukowych i innych, da czytelnikom swoim powieści oryginalne i tłumaczone, społeczne i historyczne; pierwszą będzie powieść żywo obchodząca nasze społeczeństwo p. t.

## Herb na giełdzie,

przez znakomitego powieściopisarza J. Zacharyasiewicza. Następnie drukować będziemy powieści i opowiadania historyczne: *Deotymy, dra Antoniego J., Aëra, Bałuckiego, Blizińskiego, Choińskiego, Junoszy, Krechowickiego, Nagody, Prażmowskiej, Sarneckiego, Siemiradzkiego*; a także tłumaczenia powieści wyborowych z literatury obcych. Czcigodny J. I. Kraszewski ciągle nas darzy swoją życzliwą pomocą. Prenumeratorowie Biesiady otrzymają w roku przyszłym drogocenną pamiątkę, jako premium, portret olejny **J. I. Kraszewskiego**, podług oryginału hr. Mnischa. Premium będzie dziełem artystycznym.

Cześć ilustracyjna Biesiady zasłużyła sobie na ogólne uznanie publiczności i artystów; chwila bieżąca przedstawia się natychmiast na kartach Biesiady w słowie i rysunku. Resztę szczegółów dotyczących się wydawnictwa Biesiady, wypowiada prospekt na rok 1887.

Cena w Warszawie: rocznie rs. 3, półr. rs. 2 kop. 50, kwart. rs. 1 kop. 25. Na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rs. 6, półr. rs. 3, kwart. rs. 1 kop. 50.

Za dodatek z powieściami wyłącznie historycznymi dopłaca się w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 50, kwart. kop. 38; na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rs. 2, kwart. kop. 50. Prenumeratorowie Biesiady z dodatkiem, otrzymują premium bezpłatnie, prenumeratorowie bez dodatku dopłacają rs. 1.

Redaktor i Wydawca **Władysław Maleszewski.**

Dla kaszlących i osłabionych  
EKSTRAKT I KARMEŁKI  
MIODO-ZIOŁOWO-SŁODOWE

Fabryki „LELIWA“ (6-4)  
w Warszawie, ulica Zgoda Nr. 6.

Analizowane i uznane przez Radę Lekarską, 50% tańsze od niemieckich; sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie. Flaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

Praktyczne podarunki  
NA  
**GWIAZDKĘ**  
dla Dam,  
Mężczyzn i Dzieci

Poleca  
FABRYKA I MAGAZYN  
**T. L. BREYMEYER**  
Warszawa,  
ulica Królewska Nr. 1.  
(róg Krak.-Przedm.)

52-20

Magazyn Ubiorów Męzkich 13-4  
**Karola Miniewskiego**

29 Senatorska — I-sze piętro  
obok kościoła Ś-go Antoniego.

POSIADA DOBÓR MATERIAŁÓW.  
CENY PRZYSTĘPNE.

Obstalunki wykonywa w 24 godzin.  
Na prowincję wysyła próby i sposób brania miary samemu sobie.



**SKŁAD MEBLI**  
MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwiutnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-4 **Tarnowski i S-ka.**

SPECYALNY HANDEL WIN  
**Stanisława Mędrzeckiego**

ulica Trębacka Nr. 15, — od Wierzbowej,

zaopatrzone w wielki wybór Win Węgierskich, Francuzkich, Austryackich, Hiszpańskich i Szampańskich, jak również w Cognaki od najtańszych do najdroższych, Porter i Piwo Angielskie, Rummy i Likieri.

Sprzedaje na butelki, garnce i beczki. Ekspedycya na prowincję szybka — z czem mam honor polecić się

7-7 **Stanisław Mędrzecki.**

**JAN CHRUSZCZYŃSKI**  
Stolarz 12-6

róg ulic Mazowieckiej i Ś-to Krzyżkiej Nr. 22,  
w Warszawie,

poleca w wielkim wyborze urządzenia pokoi sypialnych, jadalnych — i na zamówienia.

Nagrodzona na wystawie Rolniczo-Przemysłowej w Warszawie  
1885 r.

Fabryka Wyrobów Siodlarskich  
**JULIANA KLINGHOLZ**  
Egzystująca od 1835 r.

Specjalna przyborów (skórzanych) Myśliwskich, dokładnie z wyborowych materiałów wykonanych, po cenie nader nmiarkowanej. Handlującym znaczny rabat. Fabryka i Skład przy ulicy Królewskiej Nr. 29 (23). Stare Tivoli.

6-2

Specjalna Fabryka i Magazyn  
**BIELIZNY**

**L. GAŁKOWSKIEGO**

w Warszawie,  
Marszałkowska Nr. 133,  
róg Ś-to Krzykiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem. — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpetki i Szelki. — Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. — Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. bandlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—16

Połączone Fabryki

WYROBÓW PLATEROWANYCH I NOWEGO SREBRA

**NORBLIN I SPÓŁKA — BRACIA BUCH**

w Warszawie, Żelazna Nr. 51,

wykonywają, obok wszelkich przedmiotów tak do ozdoby jak i do domowego użytku służących, w wielkim wyborze wszelkie aparaty i naczynia kościelne, podług własnych, jakoteż i dostarczonych modeli i rysunków.

Obficie we wszelkie towary zaopatrzone Magazyny fabryczne znajdują się: W **Warszawie**—Krakowskie-Przedmieście Nr. 67, róg Wierzbowej i Niecałej; w **Moskwie**—ul. Nikolska dom hr. Szeremietiewa i Kuznieckij Most, dom Torleckiego; w **Petersburgu**—Newski prospekt Nr. 26; w **Rydze**—ul. Kaufstrasse, dom Witte; w **Odessie**—Deribasowska ul.; w **Charkowie**—Szlapnoj pie-reulok; w **Kijowie**—na Kreszczatiku Nr. 25; w **Rostowie nad Donem**—u I. Reicyna.

Fabryka posiada na składzie i sprzedaje **Blachę Mosiężną** i **Nowego srebra**.

Cenniki ilustrowane wysyłają się na każde żądanie, franco.

(6—3)

Ceny umiarkowane.

**FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH**  
**BRACI HENNEBERG** (26-22)

SKŁADY: Krakows.-Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane.

Róg Krak.-Przed. i Trębackiej, Bronzy i wyroby platerow.

Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noża i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane

W mieście Gubernialnem Łomży przy zbiegu dwóch ulic stykających się ze Starym Rynkiem, na którym odbywają się dwa razy w tydzień targi i częste jarmarki, jest do sprzedania od świętego Jana 1887 roku z wolnej ręki

**DOM**

parterowy z dwiema oficynami murowanymi i z ogrodem owocowo-warzywnym.

Dom frontowy składa się ze sklepu narożnego zaopatrzonego w bufet i szafy oszklone z rygałami, a nadto z 3-ch pokoi, alkowy, kuchni, spiżarni i piwnicy. Jedna oficyna składa się z pokoju, kuchni i sionki oddzielnej; w drugiej zaś oficynie mieszczą się 2 oddzielne mieszkania mające po jednym pokoju z kuchnią i sionką oraz inne gospodarskie wygody jako to: komórki na drzewo, chlewki i t. d. Całe terytorium zawiera długości łokci 140, szerokości łokci 60; na tym placu mógłby zamożny przedsiębiorca wybudować kilka domów, front zaś jako posiadający sklep z obszernym mieszkaniem o 2-ch wchodach od frontu i od podwórza, możnaby obrócić na jaki zakład lub fabrykę. Wartość szacunkowa całej tej posesyi stosownie do przynoszących dochodów oznacza się na **rs. 6,500**.

Wiadomość bliższa na miejscu lub przez korespondencję pod adresem: **Aleksander Szymanowski, w Łomży. Ulica Woziwodzka Nr. 328, dom własny.**

(3—2)

Skład Płótna 12-6

**BIELIZNY STOŁOWEJ I POŃCZOCH**

z fabryki

„**ŻYRARDÓW**“

przeniesiony został na ulicę

151 Marszałkowską 151

drugi dom od Ogrodu Saskiego

**R. Czarnecki i S-ka**

Przyjmuje bieliznę do znaczenia.

Wielki wybór „Monogramów“.

Treść numeru. Za i przed nami.—Dyalogi wiejskie.—Francya żydziła (d.c.)—Mozajka literacko-artystyczna—Na posterunku, feljton Kamiennego.—Z całego świata—Kronika bieżąca kraj. i zagran.—Sprawozdanie handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia.—W odcinku: Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою.—Варшава 13 Декабря 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61.)